

KONRAD GOŁOŚ » Piłkarz krakowskiej Wisły wytrwale walczy z podstępą chorobą. Borelioza potrafi być śmiertelnie groźna

Najważniejszy mecz życia

LUKASZ OLKOWICZ
dziennikarz PS

Interesował się nim Leo Beenhakker, marzył o wyjeździe na mistrzostwa Europy. Tyle że z jego organizmem działo się coś niedobrego, czuł się przemęczony i apatyczny. Diagnoza brzmiała: borelioza. To choroba zakaźna wywoływana przez kleszcze. Od tamtego czasu minęło pół roku. Konrad Gołoś nie zagrał już w żadnym meczu

Tony leków

Niebieski zeszyt ma kilkadziesiąt stron, większość zapisanych od góry do dołu. Przypomina zamówienia składane przez aptekę. Nazwy leków wypisanych w słupkach aż kłują w oczy. Konrad Gołoś prowadzi ten zeszyt od 15 maja. Tak nakazała pani doktor. Miał w nim zapisywać wszystkie leki, jakie przyjął w trakcie leczenia boreliozy. Lekarka nie chciała, żeby Konrad pomylił dawki. Ile już wziął różnych tabletek? Dwa tysiące? Cztery tysiące? Kto by to zliczył. Po pięciu miesiącach kuracji ma zaległości w zapisywaniu. W zasadzie nie musiałby już nic notować. Nazwy leków i godziny ich brania zna na pamięć.

Patrzył w sufit

Ubiegłoroczną rundę jesienią Konrad Gołoś miał jedną z lepszych w swojej karierze. Z Wisły Kraków został wypożyczony do Górnika Zabrze. Na Śląsku od początku sezonu stał się pierwszoplanową postacią. Był na fali wznoszącej. Dostrzegł to Leo Beenhakker, dzięki któremu piłkarz po raz trzeci zagrał w reprezentacji Polski. Wiosna miała należeć do niego. Od początku przygotowań do nowej rundy jednak czuł,

że dzieje się coś złego. Był osłabiony, po treningach marzył tylko o odpoczynku. Jego dni wyglądały tak samo. Wracił do domu, kładł się do łóżka i patrzył w sufit. – Byłem wyczerpany. Miałem stany podgorączkowe, bolała mnie głowa, a oczy jakby zapadały się do środka – opisuje. Zbagatelizował pierwsze objawy. Trener Ryszard Wieczorek nie poznawał swojego czołowego zawodnika. Sił wystarczyło Gołośowi powyżej na 30 minut meczu. Przed wielkimi derbami Śląska z Ruchem Chorzów czuł się fatalnie. Jednym z objawów boreliozy jest apatia. Na derby zmobilizował się

resztką sił, napędzała go perspektywa gry przed 40 tysiącami ludzi. – Na meczu byłem cieniem samego siebie. Czuję się coraz gorzej, więc w Górniku zrobiono mi ba-

Bakteria boreliozy może wywołać zapalenie mózgu i porażenie nerwów

dania krwi i moczu. Nic nie wykazały – wspomina. O tym, że może mieć boreliozę, dowiedział się przez przypadek. Na kolacji ze znajomymi opowiedział o swoich objawach. Ich rodzice chorowali na boreliozę, więc skojarzyli fakty. Dzięki temu Gołoś wreszcie wiedział, jakie przeprowadzić badania. Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia.

Borelioza, nazywana cichym zabójcą, to choroba wywołana przez bakterie przenoszone przez kleszcze specyficznego gatunku. Bakteria Borelia może rozwijać się praktycznie we wszystkich narządach, dlatego też grupa

powikłań jest bardzo szeroka, jak choćby zapalenie mózgu czy porażenie nerwów.

Nawroty choroby

Gołoś dokończył rundę wiosenną, choć grał coraz mniej. Schudł cztery kilogramy. Przez pierwszy miesiąc dostawał leki dożylnie. Leczenie antybiotykami dawało się we znaki. – Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że dzień bez piłki jest dla mnie dniem straconym. Do dziś nie wiem, jak przemówiłem sobie do rozsądku i stosowałem się do rad lekarzy, czyli unikania wysiłku. Przeczytałem dużo książek o chorobie, znalazłem informacje o tym, że Karel Po-

borsky czy Bastian Schweinsteiger cierpieli na boreliozę, ale wyzdrowieli. Próbowałem nawet znaleźć kontakt do piłkarza Bayernu Monachium na jego stronie internetowej, ale się nie udało. Przyjęło się, że jeżeli chory przez trzy miesiące nie ma żadnych osłabień, to wirus został zniszczony. U Gołośa stan bezobjawowy trwał najdłużej półtora miesiąca. – Potem przyszło osłabienie. Po czymś takim najtrudniej się pozbierać. Wytrzymałem tylko dzięki mojej dziewczynie Idze. Gołoś musi przestrzegać rygorystycznej diety. Żadnych cukrów, nie ma mowy o ryżu czy produktach z mąki. Lekarze zalecili picie jogurtów, oprócz tego mięso i ziemniaki. Chleb tylko żytni, robiony na zakwasie. Konrad jeździ po niego specjalnie do Gliwic. Obecnie mija drugi miesiąc bez żadnych objawów...

Wyprawa do USA

Codziennie można go spotkać na stadionie Wisły. Wracą do treningów. Na pierwsze zajęcia mistrzów Polski w nowym roku, 10 stycznia, chce być gotowy. – Na razie biegam po czterdzieści minut, oprócz tego ćwiczę w siłowni i gram z chłopakami w siatkonożę – mówi.

Klub nie zostawił zawodnika bez opieki. Wisła opłaciła jego wyjazd do Niemiec, zwraca pieniądze za wykupione leki, nawet te najdroższe, sprzedawane z USA.

Za kilka dni Konrad wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych. Chce tam znaleźć lekarza, który przeanalizuje wyniki badań. Za oceanem ma jeszcze jedną rzecz do zrobienia. Od miesiąca jest tam już jego dziewczyna Iga. Konrad zamierza się jej oświadczyć. – Była przy mnie w najtrudniejszych momentach. Dzięki temu wiem, że trafiłem na odpowiednią osobę – twierdzi.



Konrad Gołoś

CHŁOPAK Z PODLASIA

W tej chwili ma 26 lat. Na boisku pełni funkcję pomocnika. Jest wychowankiem Zrywu Chodów, potem występował w Pogoni Siedlce i Radomiaku. Wielkie granie rozpoczął w Polonii Warszawa. Potem sięgnęła po niego Wisła Kraków i Górnik Zabrze, dokąd został wypożyczony

» Konrad Gołoś zrobi wszystko, by w pełnym zdrowiu powrócić na piłkarskie boisko. Trzymamy za niego kciuki

ŚLĄSK WROCLAW » Tarasiewicz zapowiada twardy bój o swoich najlepszych piłkarzy Gancarczyk i spółka drożeją z każdą chwilą

Dobre wyniki Śląska w ekstraklasie mają przełożenie nie tylko na sytuację w tabeli, ale i na wartość drużyny. Niespełna pół roku temu wszyscy piłkarze z Oporowskiej byli warti około 2 milionów złotych. Takiej wyceny dokonali fachowcy, szacujący wartość spółki przed niedoszlą fuzją z Dyskobolią. Teraz wartość samej podstawowej jedenastki jest pięciokrotnie wyższa. Takiego wzrostu wartości o kilkaset procent nie zanotował żaden zespół w ekstraklasie. Wrocławianie największą prebitkę uzyskali na piłka-

rzach, sprowadzonych w przebiegu letniej (Piotr Celeban, Sebastian Mila) i na Januszu Gancarczyku. Czyli akurat na tych zawodnikach, którymi interesują się inne kluby. Wstępne zainteresowanie Milą wyraziła Wisła, Gancarczyka chce u siebie zarówno Wisła, jak i Legia, a Celebana widzieliby u siebie działacze z Łazienkowskiej. W sobotnim meczu z ŁKS Łódź jego oraz Gancarczyka obserwował z trybun skaut Legii Marek Józwiak. Milę Śląsk kupił latem za 350 tys. euro z ŁKS. W jego kontrakcie ze Śląskiem jest klauzu-

la odstępnego, opiewająca na 650 tysięcy euro. Jeśli którykolwiek z polskich klubów go za tyle kupi, wyrówna dotychczasowy rekord kraju (Legia latem tyle samo zapłaciła Zagłębiu Lubin za Macieja Iwańskiego). Zdaniem szefów Śląska, suma odstępnego wcale nie jest przesadzona.

– On robi cały czas postępy. Jak ktoś dalej myśli, że na Sebastianka wystarczy tupnąć i on ze strachu nie wyskoczy do główki, to się bardzo zdziwi na boisku. Już w tej chwili nie zamieniłbym go na reprezentantów Polski: Rogera czy Gar-

gułę. To bardzo wszechstronny piłkarz, który nie tylko jest w stanie grać jako pomocnik z tyłu za dwójką napastników, ale również odbierać piłkę rywalom. A stać go na jeszcze więcej, jeśli przepracuje solidnie zimę, nikt nie będzie kwestionował, że to czołowy pomocnik w Polsce – uważa trener Ryszard Tarasiewicz. Drugim piłkarzem, który ma w umowie klauzulę wykupu, jest Piotr Celeban. Tyle że jest ona ogromna jak na defensora, który dopiero w grudniu ma zadebiutować w reprezentacji i to w mało znaczącym meczu

towarzyskim. Wrocławianie kupili go w lipcu za 600 tys. zł. Może odejść, jeśli znajdzie się ktoś, kto da za niego 500 tys. euro. I to pod warunkiem, że on sam będzie chciał, a przekonanie go nie będzie łatwe. Niedawno obrońca zadeklarował, że nie ruszy się z Oporowskiej tak długo, jak długo trenerem będzie tam Ryszard Tarasiewicz. Pierwszorzędny interes Śląsk mógłby zrobić na młodszym Gancarczyku, który został kupiony rok temu ze zdegradowanego o dwie ligi Górnika Polkowice za 120 tys. zł. W jego umowie nie ma zapisu, za ile może odejść, ale jest wart kilkanaście razy więcej niż suma, za jaką go sprowadzono. Tyle że jego wrocławianie tak że nie chcą sprzedawać. – Na oferty, jakie na pewno wpłyną, odpowiemy podwyż-

ką dla Janusza, ale bez wariacji. 60 tysięcy złotych miesięcznej pensji na pewno nie dostanie, bo nas na takie płace nie stać – mówi Tarasiewicz o piłkarzu, który obecnie w Śląsku zarabia 12 tysięcy – Poza tym, jemu taki klub jak Legia w tej chwili nie jest potrzebny. Ten chłopak musi ustabilizować formę. W Legii będą oczekiwali, że cały czas będzie grał na najwyższym poziomie – uważa trener, choć zaraz zastrzegł. – Na dłuższą metę u nas też go to nie minie. My niedługo również mamy bić się o puchar. Czy się to komuś podobają, czy nie, za rok lub za dwa lata też będziemy drużyną, która do końca będzie się biła o najwyższe cele – podsumowuje szkoleniowiec Śląska. **MICHAŁ GUZ**